

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, PIATEK, 8-go KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 98

Liczniki działają od 1 kwietnia! P.A.S.T-a podstępnie wciągnęła abonentów w zasadzkę Prócz liczników—podwyższona taryfa.

Primaaprilisowy żart „Expressu”—ponurą rzeczywistością.

Łódź, 8 kwietnia.

Jak doniosła dzisiejsza „Il. Republika” minister poczt i telegrafów Miedziński, podpisał wczoraj rozporządzenie, którego mocą za podstawę obliczenia należności telefonicznych w Warszawie i w Łodzi zostały uzane liczniki.

Ustalono następujące normy opłat i rozmów:

dla kategorii I — 66 zł. kwartalnie za 600 rozmów, oraz po 8 gr. za każdą następną;

dla kategorii II 96 zł. kwartalnie za 1200 rozmów oraz po 6 gr. za każdą następną;

dla kategorii III — 126 zł. kwartalnie za 1800 rozmów oraz po 20 gr. za każdą następną;

do kat. I należą telefony prywatne, do II — telefony biur handlowych, fabryk, urzędów, kancelarii adwokackich, gabinetów lekarskich itd., do III — telefony publiczne w kawiarniach, restauracjach, hotelach, aptekach (!) itd.

Na mylne połączenia przewiduje się 10 proc. rabatu.

Instalacja nowych aparatów kosztować ma zamiast jak dotychczas 250 zł. — 200 zł.

Zmiana taryfy obowiązywać ma od dnia 1 kwietnia, a więc wstecz po ogłoszeniu nowej taryfy!..

Miasta prowincjonalne poza Warszawą i Łodzią, płacić będą za telefony: I kat. — 60 zł., II — 84 zł., III — 108 zł.

Wprowadzana obecnie nowa taryfa podnosi zasadniczą cenę telefonów o 10 proc., niezależnie od nakładanego na abonentów haraczku za rozmowy ponad normę.

Wprawdzie normy rozmów pod naciskiem opinii publicznej podwyższono dwukrotnie, a telefonem II kat. czterokrotnie, to jednak samo wprowadzenie liczników — zatamuje ten środek komunikacji, jakim w nowoczesnych społeczeństwach są telefony.

A już zupełnie niedopuszczalną praktyką jest narzucanie obowiązku płacenia wstecz.

W sprawie tej muszą zabrać głos prawnicy, którzy niewątpliwie nie omieszkają wykorzystać wszystkich dróg, aby kardynalnej zasadzie prawa stało się zadość!

Interwencja komitetu obrony interesów abonentów telefonicznych podjęta wczoraj u marszałka sejmu, okazała się spóźniona. Komitet ten dopiero o godzinie 6 wiecz. złożył marszałkowi swój memoriał. Rozporządzenie o nowej taryfie zostało znacznie wcześniej podpisane przez min. Miedzińskiego

Rozporządzenie to, jak zaznaczyliśmy na wstępie, obowiązuje wstecz od dnia 1 kwietnia. Dziwny zaiste zbieg okoliczno-

ści. W tym bowiem dniu na łamach „Expressu” zamieściliśmy primaaprilisową „wiadomość” o rzekomym wprowadzeniu liczników. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy z tego, że niewinny żart primaaprilisowy tegoż jeszcze dnia stanie się smutną i przykrą rzeczywistością. Nieprzewidziane są koleje losu...

Apetyt P.A.S.T-y został zaspokoiony. Otrzymała bowiem gloryfikowane przez siebie liczniki, a na dokładkę jeszcze znaczną podwyżkę taryfy. I tu zaczyna się właśnie tragicomedia. Podczas pobytu swego w Łodzi inspektor ministerstwa poczt i telegrafu oświadczył przedstawicielom przemysłu i handlu, że wprowadzenie liczników jest konieczne dla pokrycia deficytu P.A.S.T-y, który wynosi przeciętnie 50 procent. Pierwotny projekt P.A.S.T-y przewidywał podwyżkę taryfy za aparaty prywatne z 15 zł. na 16 zł. za 100 rozmów miesięcznie.

Ponieważ w społeczeństwie ozwał się donośny głos protestu, P. A. S. T-a chcąc okazać swą „dobrą” wolę obdarzyła nas

200 rozmowami ale za to... za 22 zł. miesięcznie.

Weźmy teraz ołówek do ręki. Ażebym pokryć deficyt P. A. S. T-y — to według jej własnych enuncjacji należałoby podwyższyć taryfę o 30 procent. Płaciłbyśmy wówczas za aparat prywatny miast

22 zł. tylko 19,50 i liczniki stałyby, się wówczas najzupełniej zbędne.

W międzyczasie jednak apetyt P. A. S. T-y wzrósł widocznie jeszcze bardziej bowiem obdarzono nas i licznikami i wygórowaną podwyżką.

O ujemnych skutkach tego zarządzenia pisać nie będziemy. Są one zbyt przejrzyste i nie dadzą zapewne długo na siebie czekać.

Prócz liczników abonentów spotkała jeszcze inna, niemniej przykra niespodzianka. Wczoraj bowiem okazało się dopiero, że mimo dyskretnego i dyplomatycznego milczenia P.A.S.T-y

liczniki działały już w dniu 1-go kwietnia. A więc abonentów złapano prosto w pułapkę. Skorzystano podstępnie z ich nieświadomości i notowano „nadliczbowe” rozmowy, ze które trzeba będzie oczywiście teraz płacić. Perfidja P.A.S.T-y polega w tym wypadku na tem, że gdyby zawiadomiła ona przedtem swych abonentów o rejestrowaniu rozmów niejednym z nich poczułby się niewątpliwie odnosić do telefonu daleko „oszczędniej” niż dotychczas.

Ponieważ jednak P.A.S.T-a nie uznała za stosowne tego zrobić — nadużyła prosto zaufania. I tę właśnie okoliczność trzeba jaknajbardziej napiętnować.

Zawieszenie zastępcy kuratora za działalność w O. W. P.

Łwów, 8 kwietnia.

Zastępca kuratora lwowskiego okręgu szkolnego dr. Marian Janelli został zawieszony w czynnościach.

Na powzięcie tej decyzji wpłynęła podobno okoliczność, iż nauczycielstwo

Wschodniej Małopolski brało żywy udział w podjętej tam na większą skalę akcji Obozu Wielkiej Polski.

Dr. Janelli, jako zastępca kuratora, okazywać miał temu ruchowi wśród nauczycielstwa zbyt wiele tolerancji.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem pekińskim a Sowietami. Rosja gromadzi już wojska nad granicą mandżurską.

Londyn, 7 kwietnia.

Reuter donosi, że rewizja dokonana w niektórych gmachach, mieszczących się w pobliżu niemieckiej ambasady w Pekinie dała liczne dowody że rząd sowiecki organizował spisek olbrzymich rozmiarów przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy w północnych Chinach. Na polecenie marszałka Czang-Tso-Lina min. spraw zagr. rządu pekińskiego Wellington-Koo wysłał notę protestacyjną do sowieckiego charge d'affaires, w której stwierdza, że ambasada sowiecka w Pekinie jest schroniskiem spiskowców i usiłuje podminować legalny rząd chiński w Pekinie.

W kołach dyplomatycznych uważają

że zerwanie stosunków dyplomatycznych Pekinu z Sowietami jest już bliskie. Attache wojskowy sowieckiej republiki w chwili, gdy żołnierze Czang-Tso-Lina wtargnęli do ambasady sowieckiej, usiłował spalić ważne dokumenty. Z tego powodu w barakach wojskowych ambasady sowieckiej w Pekinie wybuchł pożar w czasie rewizji.

Szanghaj, 7 kwietnia.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Moskwą a Pekinem uważa się za nieuniknione.

Możliwość starć chińsko-rosyjskich na granicy Mandżurji jest bardzo prawdopodobna. Sądzą tu, że Japonia obiecała interwencję Czang-Tso-Linowi na

Z WIOTKA ŁASKA PODRÓŻNA
W KRWAWY TRUDZIE I ZNOJU
WCIAJ PO ŚWIECIE NAPRÓŻNO
SZUKA POKÓJ — POKOJU:
TUTAJ BAGNA MUŁ GRZĄZKI,
TAM PRZEPAŚCI MROK SINY,
TUTAJ SKRZYWAN — TAM ZWIAZKI,
TU BOLSZEWAJA — TAM CHINY,
TU ALBANJA — TAM WŁOSI,
TU KAPITAŁ TAM PRACA...
CZOŁO POTEM SIE ROSI...
TO PODEJDZIE, TO WRACA...
I TAK BŁADZI NIEBOŻE
MIMO WOLI I CHECI,
AŻ SIĘ POTKNIJE GDZIEŚ MOŻE
I NADOBRE KARK SKRECI! W. D.

Odrzucają arbitraż łódzki fabrykanci białoścocy.

Białystok, 8 kwietnia.

Jak donosiliśmy, inspektor pracy w Białymstoku zaprosił przedstawicieli białoścocy przemysłowców wózków niczych na konferencję w celu dobrowolnego przerechnowania cennika płac robotników zgodnie z postanowieniami orzeczenia komisji arbitrażowej, wydanego dla m. Łodzi.

Związek białoścocy wielkiego przemysłu nie wysłał swych przedstawicieli i nadesłał pisemną odpowiedź, że z powodu słabego uruchomienia fabryk i krytycznego stanu tutejszego przemysłu narazie o podwyższeniu płac fabrykanci pertraktować nie mogą.

Odkrycie nowych ziem.

Moskwa, 8 kwietnia.

Według doniesień z Nowosybirsk, ekspedycja syberyjskiego towarzystwa geograficznego odkryła zupełnie dotychczas nieznaną i nieoznaczoną na mapie tereny, położone za cyplem jenijskim.

wypadek zbrojnego zaatakowania go przez Sowiety.

Czang-Tso-Lin skoncentrował w Mandżurji 200.000 żołnierzy. W rozkazie zwróconym do swych generałów, stwierdza Czang-Tso-Lin, że główne niebezpieczeństwo, zagrażające spokojowi Pekinu, zostało opanowane.

Tokio, 7 kwietnia.

„United Press” donosi, że nad granicą mandżurską, głównie w Czycie i w Chabarowsku, władze sowieckie skoncentrowały znaczne ilości piechoty i kawalerji sowieckiej, w tem liczne oddziały z Rosji europejskiej.

Koła polityczne Japonji uważają sytuację za bardzo poważną.

Z życia Ludwika Beethovena.



1) Pokój, w którym urodził się Beethoven; 2) organy w starym kościele w Bonn, na których Mistrz uczył się muzyki pod kierownictwem Ojca Willibalda Kocha; 3 i 4) najwierniejsze podobizny Beethovena; 5) dom, w którym żył i umarł genialny muzyk; 6) znakomite cymbały Beethovena; 7) maska pośmiertna.

Wielki proces Henryka Forda.

Multimiljarder jest oskarżony o antysemityczną naganę na żydów.

Dotychczasowe konta wynoszą milion dolarów.

Henry Ford, którego wypadek samochodowy skończył się nieznacznie obrażeniami, będzie miał wkrótce sprawę sądową z przedstawicielem żydów amerykańskich, Aronem Schapiro, w której Henry Ford jest oskarżony o obrazę czci, jako... dziennikarz.

Ford jest właścicielem tygodnika „Dearborn Independent“, którego redaktorzy są oskarżeni razem z nim. Pismo to wydawane jest w przeszło milionie egzemplarzy. Wydawnictwo tygodnika pochłania olbrzymie sumy; tygodnik nie zamieszcza ogłoszeń, a przeważnie rozsyłany bywa darmo.

Roczny deficyt obliczają na 400 do 500 tysięcy dolarów, a stowarzyszenie podpisujące tygodnik, jako wydawca, dłużne jest przeszło 3 miliony dolarów Ford-Motor-Company.

Przed trzema laty rozpoczął Ford za ciętą walkę przeciwko adwokatowi z New-Jorku, Aronowi Schapiro. Tenże Schapiro, jako bardzo bogaty człowiek, złączył pewną ilość przedsiębiorstw rolnych w jeden trust.

Stowarzyszenie, liczące blisko milion członków, sprzedaje na targach amerykańskich swe produkty za sumę około 400 milionów dolarów rocznie. Schapiro zatrzymał dla siebie przynajmniej stanowisko radcy prawnego stowarzyszenia.

Pismo Forda utrzymywało, że Aron Schapiro wyzyskuje niesumienne farmerów, tj. rzeczywistych producentów, czyli, że, na nielegalnej drodze ciągnie ze swego stanowiska miliony dolarów zysku.

Pewnego dnia ukazało się na szpaltach pisma twierdzenie, że Schapiro pozostaje w stosunkach z Rosją sowiecką. Ford drukował, ze swym własnym podpisem, różne oświadczenia, w tym sensie redagowane. Później rozszerzył Henry Ford pole walki, skierowanie przeciw Aronowi Schapiro, kierując zarzuty przeciw przywódcom żydostwa w Ameryce.

Szczególnie zaczepiał Ford dotkliwie dawnego przyjaciela Wilson'a, Bernarda M. Baruch'a.

Schapiro postanowił zaskarżyć Forda. Henry Ford wręczyć kazał, sędziemu, za pośrednictwem swego adwokata obszerne memorandum, stanowiące cały tom. Ford starał się, wielkim kosztem, zgromadzić materiał przeciw Schapiro, a zarazem przeciw Bernardowi M. Baruch'owi.

Schapiro jednak, jako człowiek bogaty, działa ze stanowczością, aby stoczyć wobec sędziów walkę z Ford'em. Adwokatem Ford'a w tej sprawie jest se-

nator, James Reed, wpływowego polityk, którego nazwisko wymieniane bywa często z okazji przyszłych wyborów na prezydenta Stanów. Rzeczą jest interesująca, że i drugi polityk, którego wymieniamy pomiędzy kandydatami na stanowisko prezydenta, mianowicie p. Frank Lowden, figurować ma, jako jeden z głównych świadków w tym procesie.

Adwokat Forda utrzymuje, że pismo króla samochodowego nie zaczęło żydostwa amerykańskiego, tylko Arona Schapiro i Bernarda M. Barucha. Koszta procesu osiągnęły już sumę przeszło milion dolarów.

Jak się zdaje, chciałby Ford raczej milion dolarów jeszcze dołożyć, aniżeli narazić się na wyrok potępiający, chociaż sąd w danym wypadku, skazałby go tylko na karę sześciu centimów, które musiałby zapłacić Aronowi „Schapiro. Również i pismo „Chicago Tribune“ skazane było swego czasu, skutkiem przegranego procesu, na karę sześciu centimów dla Ford'a. Dawnemu prezydentowi stanów, p. Teodorowi Roosevelt'owi, przyznano również odszkodowanie w wysokości sześciu centów, jako wynik jego skargi przeciw pewnemu tygodnikowi, który utrzymywał, że prezydent jest pijak.

160 kilometrów na rękach.

Oryginalny zakład oficera kanadyjskiego.

Pewien oficer kanadyjski założył się — jak donoszą dzienniki londyńskie, że przejdzie na rękach przestrzeń stu mil ang. (160 km.), dzielącą miasta irlandzkie Belfast i Dublin.

Dotychczas oryginalny ten, wartościowy piechur przeszedł już na rękach, zaopatrzonych w sandały, kilkadziesiąt kilometrów. Towarzyszy mu wózek zaprzężony w kożę, a zawierający namiot składany, narzędzia kuchenne i żywność.

Widok podróżnika, wędrującego na rękach, wywołuje wszędzie zdumienie. Gdy szczególny piechur przybył do miasteczka Dundalk, powstało takie zbiego wisko, że policja musiała rekołazowi — jeżeli można się tak wyrazić — i jego wózkowi torować drogę.

Widocznie liczba łazików, włączających się obecnie po całym świecie i nagabających wszystkich o kupno pocztówek, mających być ich środkiem utrzymania, tak się zwiększyła, że nie budzi już żadnego zainteresowania. Trzeba więc było przewrócić się głową na dół i wywijać w powietrzu nogami, aby zwrócić na siebie uwagę świata.

HERBATA PERŁOWA
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

W CZASIE PODRÓŻY POŚLUBNEJ.



On: Ten tunel, przez który przejeżdżaliśmy przed chwilą, kosztował 14 milionów...

Ona: On wart był tyle.



— Co?... Pan chce zapłacić podatek kawalerski za 10 lat z góry?...

— Tak... Żeby mnie już nie nie mogło skusić do ożenku...

Fatalna fotografia artystki. Konterfekt „gwiazdy“ spowodował awanturę podczas której rozległ się odgłos policzków.

Lódź, 8 kwietnia.

Wesoło bawili się goście p. Wincen-
tego Rollanda.

Przy dźwiękach muzyczki tańczono
do upadłego. Gospodarz przygotował kil-
ka butelek wódki i likierów, które spo-
żyto w bardzo krótkim czasie.

Po kilku godzinach tańca zmęczone
pary odpoczywały. Pod wpływem wypi-
tego alkoholu i długotrwałego krażenia
po pokoju, szumiało im w głowie.

Przyćmiło światło.

— Kobieta, gdy jest piękna — odez-
jest złamać każdemu życie, a jednocześ-
nie go uszczęśliwić...

— Frajery! Nie ma już wogóle pięk-

nych niewiast, wszystkie wymarły —
odrzekł mu jakiś sceptyk.

— Są — odezwał się tajemniczo p.
Rolland — najpiękniejszą kobietę noszę
w kieszeni.

— Co? Pan oszalał? — rozległy się
okrzyki zebranych. Rolland spojrzął na
obecnych z ironicznym uśmiechem i wy-
jął z kieszeni fotografię jakiejś artystki
filmowej. Fotografia zdobyła ogólny po-
klask, Rolland, będąc mocno pijany,
zwrócił się do jednego z swych gości,
pana Rudenbeka, z następującym oś-
wiadczeniem.

— Pańska narzeczona w porównaniu
z tą artystką jest mizerną pchełką! O-
żeń się pan z tą fotografią. Goście wy-
buchnęli śmiechem.

P. Rudenbek, dotknięty żartem wła-
ściciela mieszkania, uderzył go w twarz
co stało się początkiem zajadłej bijatyki
w rezultacie której p. Rolland został
dość poważnie poszkodowany.

W czasie awantury goście wynieśli
się cichaczem z mieszkania nie chcąc na-
rzącać się obu młodzieńcom.

Epilog kampanji rozegrał się przed
sędzią. P. Rudenbek odpowiadał za po-
bicie p. Rollanda i został skazany na
dwa tygodnie aresztu.

Dwa romanse pięknej kasjerki Jeden—z pryncypałem, drugi—z „rasowym mężczyzną“. Szefer-delektyw wykrył zamach na swoją kieszeń.

Panna Regina S. pracowała w chara-
kterze kasjerki w składzie manufaktury
p. Leona R.

Panna Regina była bardzo przystoj-
na, to też nie dziwnego, iż na jej widok
serce szefa zawsze było przyspieszonym
tetnem.

Pan R. zapomniał o wszystkim.

Interasy, żona, troje dzieci — wszy-
tko to było dlań niczem w porównaniu z
wielkim uczuciem, które obudziło się w
jego sercu.

Ponieważ panna Regina chciała do-
brze żyć z „przełożoną władzą“ i liczy-
ła na podwyżkę pensji, więc godziła się
na jego poufały stosunek.

Panna Regina nie obdarzała swemi
uczuciami jedynie swego szefa.

W godzinach wolnych od zajęć i spot-
kań ze swym pryncypałem, spotykała
się z pewnym młodzieńcem, który wpra-
wdził nie miał nawet posady, lecz był
„rasowym mężczyzną“

Mijały miesiące...

Pan szef coraz większą płaonął mi-
łością...

Kupował wybrane serca stroje luk-
susowe, obdarzał najdroższymi prezen-
tami...

Dziewczyna coraz mniej jednak zwr-
cała nań uwagę...

Pewnego dnia otrzymał informację,
iż jego kasjerka ma zamiar wyjść za-
mąż. Kupiec przeobraził się w detekty-
wa i począł zawzięcie śledzić swą u-
kochaną.

Czerwony kur na ul. Pomorskiej i Za- rzewskiej.

W suszarni Tądowskiego Abrama,
przy ulicy Pomorskiej nr. 46 wybuchł po-
żar. Zawezwany I oddział straży ognio-
wej po krótkiej chwili ogień umiejscowił.
Straty narazie nieobliczone.

W składzie dentystycznym Marij Ciu-
pińskiej przy ulicy N. Zarzewskiej nr.
17 na 4 piętrze wybuchł pożar z powodu
zapalenia się maszynki od lutowania.
Pożar ugaszono przed przybyciem stra-
ży ogniowej.

Policja w pancierzach

Policja berlińska wprowadziła tytule-
m próby nowość w ryszunku poli-
cjantów.

Zaopatrzyła bowiem posterunko-
wych pełniących służbę w niektórych
dzielnicach miasta w aluminiowe pan-
cerze, których nie przebija noż, a nawet
kula rewolwerowa.

Tak uzbrojeni policjanci mają więcej
odwagi do walki z rzeźmieszkami.

Pancerze te mają i swoją złą stronę;
są nieco za ciężkie i utrudniają ruchy.

Wyniki amatorskiego dochodzenia
były następujące:

Panna Regina codziennie stałowała so-
bie dwie randki. Od godziny 9 do 11 z
nią, a od 11-ej do 1-ej później z owym
młodzieńcem, którym okazał się p. K.
Pan R. stwierdziwszy, iż tak haniebnie
go oszukiwano, postanowił zlikwidować
ten niemily stosunek.

Gdy któregoś dnia upewnił się, iż ka-
sjerka przebywa w swym mieszkaniu
wraz z panem K., udał się do niej z wi-
zytą.

Młoda para była zaskoczona jego
widokiem.

— Pani podobno wychodzi za-
mąż? — rzucił szef groźne pytanie.

— Tak — odrzekła mu, spuszczając
oczy p. Regina.

— Pani się dziwnie zachowuje... O-
trzymywała pani odemnie prezenty, uda-
wała pani miłość, a teraz chce mnie pani
wyszydzić na dudka? Czy myśli pani,
że będę dalej tolerował podobny sto-
sunek?

P. Regina milczała...

W jej obronie wystąpił jednak p. K.,
który zażądał od kupca, by natychmiast
wyniósł się z mieszkania.

— Ja tu teraz rządze — zawołał —
pańskie piękne czasy się już skończyły.

Pomiędzy dwoma mężczyznami wy-
wiązała się zacięta sprzeczka.

Niewiadomo, czemu się skończyła
ta „pogawędka“, gdyby panna Regina
nie opuściła swego mieszkania, zmusza-
jąc również pana K. do pójścia na mia-
sto...

Kupiec podążył w ślad za nimi...

Obawiając się kompromitacji zrezy-
gnował z dalszej utarczki słownej...

Pomiędzy szefem i kasjerką nastąpiło
zerwanie stosunków.

Obie strony skierowały swe preten-
sje na drogę sądową.

Szef domaga się bowiem zwrotu pre-
zentów, zaś strona przeciwna oskarża o
obelgi słowne.

Sierżant—prześladowca warjatów. Straszne sceny w więzieniu śledczym w Wilnie. Jeden z obłąkanych padł trupem, ugodzony kulą karabinową.

Wilno, 8 lutego.

Wertując stare kroniki „Kurjera War-
szawskiego“, który jak wiadomo istnieje
107 lat, spotykamy kronikarski opis
zwyrodnienia domu warjatów pod wezw-
aniem „Jana Bożego“ w Warszawie.

Kronikarz opisuje, że zakład ten moż-
na zwiedzać jedynie w pierwszy dzień
Świąt Wielkiej Nocy. A i to wielkie ob-
jęcie czyni się temu, kto nie jest blisko
spokrewniony z nieszczęśliwym i opę-
tanym. W kurytarzach ciśnie się dość
duży tłum, który rozdaje chorym i bia-
ły chleb i mięso wędzone i inne przy-
smaki ze stołów świątecznych, jak pier-
niżki na miodzie i jabłka.

— O jak strasznie wygłodniali są ci
biedacy — mówi kronikarz — jak łap-
czywie chwytają przyniesione im jadal-
i obu rękami naraz starają się wtłoczyć
wszystko do ust. A blade są i wynędznia-
li. Najgorzej jednak to powodzi się cięż-
ko chorym przykutym do ścian łańcu-
chami, albo łańcuchami przykutych do
ciężkich kul żelaznych.

Między odwiedzającymi przekrada
się wielu małych chłopców łobuzów,
którzy tych nieszczęśliwców drażnią
patykami, albo podsuwają im pod nos
jadalno, a następnie cofają je z przed ich
ust, a ludzie dorośli śmieją się z nieszczę-
śliwców, gdy

rozwścieczeni szamoczą się
w łańcuchach,

wydają ze swych gardel potępieniecze ry-

ki i toczą pianę z ust. Śmiech ludzki pod-
sycia i podlega fobuziaków do jeszcze
większego drażnienia opętanych.

Kronikarz zwraca się z prośbą pod
adresem zakonników OO. Pijarów, do
których dom obłąkanych należał, aby
nie wpuszczano łobuzów do ciężko cho-
rych.

Tak opisywał losy warjatów kрони-
karz przed stu mniej więcej laty.

I zdawaćby się mogło, że dzisiejsza
psychiatria odległa jest o tysiące mil
od żelaznych łańcuchów, jako od środ-
ków leczniczych, że drażnienie warja-
tów należy już do zamierzchłej prze-
szłości...

Ale nie...

Oczom wterzyć się nie chce, czyta-
jąc sprawozdanie z rozprawy, która od-
była się onegdaj przed wojskowym są-
dem okręgowym w Wilnie.

Na ławie oskarżonych zasiadł sier-
żant-klucznik wojskowego więzienia
śledczego, człowiek, który najmniej ma
chyba prawa do nazwiska, jakie nosi:
Józef Mądry... Mądry miał pod swoją
opieką w więzieniu śledczym kilku war-
jatów w celi. (1)

Klucznik jał się leczenia nieszczęśli-
wych. Najpierw zabronił im spacerów,
zezwoleń regulaminem więziennym,
za łada przestępstwo katował nieszczę-
śliwców i karał ich „łańcuszkami“.

Aż wreszcie przebrała się miarka i
cierpliwość warjatów. Jednego dnia wy-

Premjera Szopki „Cyrulika“.

Wczoraj w wypełnionej doborow-
 publicznością sali Filharmonji odbyła
się premiera „Szopki“, zapowiadana
już od dłuższego czasu.

Widowisko wypadło niezwykle uda-
nie dzięki świetnemu wykonaniu ku-
kielek i mistrzowskim wprost piosen-
kom i dialogom. Huraganem oklasków
nagradzano kukielki Witosa, Ossen-
dowskiego, Rataja, Poznańskiego, Ra-
dziwiła, Grolmanna, Meyszłowicza, Fi-
chny, Cynarskiego, Moraczewskiego i
innych.

Impreza ma zapewnić powodzenie.
Publiczność bawiła się doskonale. Sa-
tyra jest w najlepszym stylu, ostra, do-
wcipna i miła.

Dziś o godz. 8 m. 15 i o godz. 10
następne dwa przedstawienia.

Bez zmiany: złodzieje ciągle kradną.

Hejman Helenie, zam. przy ulicy Og-
rodowej nr. 42 jej sublokatorka Lubi-
towska Helena skradła różne rzeczy,
wartości 300 złotych i zbiegła.

Przednowek Binie, zam. przy ulicy
Południowej nr. 16 skradziono ze skle-
pu różnych towarów kolonialnych na su-
mę 1000 złotych.

Joskowiczowi Pejsachowi, zam. przy
ulicy Rokicińskiej nr. 4 skradziono ze
strychu bieliznę, wartości 300 złotych.

Gelibter, zam. przy ulicy Żeromskie-
go nr. 7 przywłaszczył sobie weksel na
sumę 125 złotych, na szkodę Sliwkwici-
za Izaaka, zam. przy ulicy Zachodniej
nr. 30.

Lewen Szmul, zam. w Turku przy
łaskczył sobie skóry, wartości 500 z-
łotych, na szkodę Rubinsztajna Sza-
lam, zam. przy ulicy Nowomiejskiej nr. 18.

łamali drzwi kaźni, wyszli na kurytarz
złapali ślekiere z zamiarem zamordowa-
nia swegoześladowcy. Mądry niecki
do kancelarii i zabarykadował drzwi.
Gdy doprowadzeni do wściekłości war-
jaci zaczęli wyłamywać i te drzwi,
Wówczas Mądry chwycił za karabin i
zastrzelił jednego furjata,
niejakiego Gawora. Reszta furjatów
bezwładniła służba więzienna, tłucąc
bijąc nieszczęśliwców w bestialst-
w sposób.

Sąd wojskowy w Wilnie zasądził
sierżanta Mądrego za przekroczenie re-
gulaminu służbowego na cztery tygodnie
więzienia. Mądry odwołał się od wyro-
ku sądu okręgowego do najwyższego są-
du wojskowego w Wilnie.

ŁODZIANIE, NIE DAJCIE SIĘ OSZUKAĆ!..

Podejrzane jednostki rozpuszczają po mieście fantazyjne pogłoski o tem, że stare pięciozłotówki straciły swą wartość!

To nieprawda! — stare pieniądze nie są gorsze od nowych, byleby ich mieć jaknajwięcej!



— Pani będzie łaskawa, miłe połączyć z numerem 120-90.
— Już, panie dyrektorze...
— Jakto?!... Już pania połączyli?... To napewno omyłka!



Poradnik dla dowcipnisiów.

Pippel popełnił kradzież. Pippel musiał iść do więzienia.

W sobotę wieczorem zaprowadzono go do kąpieli. Pippel musi się rozebrać.
— Mój Boże!... — dziwi się dozorca więzienny — Kiedy pan się kąpał ostatnim razem?

— Co znaczy kąpać? — odpowiada spokojnie Pippel — Przecież siedzę w więzieniu dopiero pierwszy raz...

Gość zamawia w restauracji sznycel z kielbą.

Mija kilka godzin.

— Panie starszy! — zwraca się gość do kelnera — Czy to pan przyjął mój szalunek?...

— Tak, proszę pana...

— Widzi pan... — odpowiada gość — Pan się świetnie jeszcze trzyma... Cudownie się pan konserwuje... Wcale po panu nie poznać, że pan się tak zestarzał.

Opowiadają o jednym z naszych radnych, że stale podczas przemawiania z trybuny ma zwyczaj trzymania lewej ręki w kieszeni.

Pewnego razu w czasie debat nad sytuacją bezrobotnych radny, o którym mowa, wszedł na trybunę z arkuszem papieru w rękę i rzekł:

— Panowie!.. — rozpoczął mówca, trzymając lewą rękę w kieszeni — oto mam w rękę projekt, który zmieni zasadniczo rozpaczliwą sytuację bezrobotnych...

W tej chwili jakiś głos przerwał panu radnemu:

— W kwestji formalnej! W której ręce?..

Dwaj łodzianie spotykają się na ulicy.

— Widziałem wczoraj pańską żonę. Śliczna kobieta... Pomyślałem sobie tylko: gdyby ta kobieta mogła być moją...

Drugi wzdycha żalostnie i odpowiada:

— Ja też o tem myślę...

— O czem?..

— Zeby ona mogła być tylko moją...

Służąca pokłóciła się z panią.

— Mam ładniejszą figurę od pani!

— Kto ci to powiedział?!

— Pani mąż!.. I umiem lepiej od pani całować..

— A kto to ci powiedział?..

— Nasz sublokator!

Łódź, 7 kwietnia
Przed kilku tygodniami ukazały się na bruku łódzkim

nowe banknoty
pięć i dziesięć złotych.

Nowa emisja konieczna była z tego względu, że dawne banknoty uległy po większej części

zniszczeniu
i trudno było na nich odróżnić numery.

Nowe banknoty są

trwalsze i praktyczniejsze.

Z okazji tej skorzystał skwapliwie oszuści i „nabieracze”.

Natychmiast po ukazaniu się nowych banknotów garszka

osób nieodpowiedzialnych

zaczęła kolportować niepokojącą wiadomość o tem, jakoby Bank Polski wycofywał już z obiegu stare banknoty, które w życiu codziennym

straciły już swą wartość.

Oczywiście, że pogłoska ta rozpuszczana na mieście

nie posiada ani cienia prawdy,

mimo to jednak łatwowierni uwierzyli tej bajce i dalej roznosili

kłamliwe wieści.

Wiadomo przecież jak tłum chętnie przyjmują

każdą wiadomość,

choćby najfantastyczniejszą, lecz powtarzaną kilkakrotnie na ulicy lub w sklepie.

I oto w krótkim czasie

całe Stare Miasto

wiedziało już o tem, że Stare banknoty pięciozłotowe

są już nieważne.

W sferach kupieckich w halach i na targowiskach

powstał popłoch.

Nic dziwnego!..

Niektórzy mieli w swym majątku kilkakaset złotych w starych banknotach pięciozłotowych, za pieniądze te kupowali towar, z którego czerpali środki na swę utrzymanie!

Dla nich była to

ruina!

W sklepach i sklepikach coraz częściej słyszano, że „starych” pieniędzy nigdzie nie chcą przyjmować, i że „nawet banki nie chcą wymieniać na nowe”.

Gdy we wtorek chłopci z pobliskich wiosek przybyli do miasta na targ, znaleźli się zaraz tacy, którzy zaczęli ich

uświadamiać,

radząc, by nie brali

starych pieniędzy,

bo ich nigdzie nie wydadzą

Chłop również uwierzył, bo skąd miał pewność, że tak nie jest?..

Na to właśnie czekał oszuści.

Chodząc od sklepika do sklepika i namawiali do

sprzedaży starych banknotów

za pół ceny.

Usłużność tych panów wydawała się podejrzana nieszczęśliwym ofiarom nowej emisji banknotów i wstrzymując się narazie od sprzedaży, zasięgnęli informacji u źródeł urzędowych.

Dopiero gdy władze sprostowały fałszywe pogłoski, oświadczając, że

żadne pieniądze bez wyjątku nie straciły na wartości —

nastrój wśród ludności uległ zmianie.

Powoli wiara w stare pieniądze

powracała

i nie robiono już nikomu żadnych trudności przy płaceniu rachunków starymi pięciozłotówkami.

Ale oszuści nie złożyli jeszcze broni!

Chodzą jeszcze podobno po mieście i namawiają naiwnych do sprzedania starych pięciozłotówek

za pół ceny,

bo „nic już nie są warte”.

Dlatego też

ostrzegamy wszystkich

przed nieuczciwymi propozycjami wydrwigroszów,

ażby nie dali się oszukać

i pod żadnym pozorem nie sprzedawali dawnych banknotów pięciozłotowych, które

nie straciły swej wartości

i kursować będą nadal po całym kraju obok nowych banknotów.

Stare pięciozłotówki nie są gorsze od nowych!

Wszystko jedno jakie pieniądze byleby ich mieć jaknajwięcej!

„Kawał” angielskiego humorysty.

Jak pani Betsy Turnbull zrobiła się głośna?

Wesoły figiel zakończył się smutnie.

Dobry humorysta jest osobistością bardzo popularną, lubianą i oklaskiwaną zarówno na scenie teatralnej jak na estradzie kabaretowej — powiada jedno z pism londyńskich, i pisze:

— Nie mamy nic przeciw temu, żeby artysta zabawiał się różnemi „kawałami” nawet w życiu prywatnem. Jednakże nie godzi się przekraczać dozwolonej miary, a to właśnie uczynił Mr. Theodore Hook, wobec czego oczekuje go niekonięcznie miły „występ” przed sędzią pokoju.

Któregoś dnia Mr. Hook zażywał przechadzkę w towarzystwie kolegi. Rozmawiali o tem i o owem, n. p. o weżu — nie morskim, lecz o tym, którego dyrektor ma w kieszeni. W pewnej chwili zaczęli rozprawiać na temat o sławie i rozgłosie...

— Wiesz jaka jest różnica pomiędzy sławą, a rozgłosem? — zapytał humorysta towarzysza.

— Wtem, wiem! — odparł tamten.

— A może ci się tylko zdaje, że wiesz? Wiedz słuchaj, różnica jest taka: sława to jest rzecz mozolnie i uczciwie zdobyta; zaś rozgłos...

— Rozgłos — przerwał kolega — to jest taka rzecz, o którą początkujący aktor powinien się przedewszystkiem postarać; ale to znów nie takie łatwe!..

— Nielatwe?! — zawołał Hook.

Przechodzili właśnie któraś z bocznych uliczek. Hook zatrzymał się przed niedużym domkiem i przeczytałszy tabliczkę z nazwiskiem właścicielki nieruchomości, zwrócił się do kolegi:

— Załóż się z tobą, że za dwa dni cały Londyn mówić będzie o pani Betsy Turnbull!..

W jaki sposób Mr. Hook wygrał zakład?

Oto rozesłał paręset listów do różnych dostawców, polecając im wszystkim w tym samym dniu, o tej samej godzinie zwieźć najrozmaitsze towary pod adresem pani Betsy Turnbull.

Równocześnie wysłał seilki zaproszeń do adwokatów, lekarzy, architektów, inżynierów, pastorów i t. p., wzywając ich „w ważnej i nie cierpiącej zwłoki” sprawie do pani Betsy — o tej samej porze.

W oznaczonym dniu cała uliczka zapchana była wozami, platformami i furgonami, wiozącymi: makę, mięso, owoce i jarzyny, worki cukru, torty i ciastka, meble, fortepiany i gramofony... Zjawili się nawet przedsiębiorca pogrzebowy z trumną i karawanem.

A wśród tej lawiny różnorodnych przedmiotów domowego użytku i artykułów spożywczych, uwijali się, żywo rozprawiając i gestykulując, liczni przedstawiciele palestry, medycyny, stanu duchownego i wielu innych zawodów...

Po wyjaśnieniu sytuacji poczęto się rozchodzić i rozjeżdżać... Na placu pozostało tylko kilku lekarzy, którzy musieli się zająć panią Betsy Turnbull. Starożytna rozchorowała się poważnie...

W związku z tem wydarzeniem cytowane pismo przypomina „kawał”, którego ofiarą padło przed paru laty dowództwo floty angielskiej. Na ręce komendanta pewnego portu wojennego nadeszła depesza, donosząca o zamierzonym przez pewnego cudzoziemskiego księcia zwiedzeniu portu. Z rozkazu admirała przygotowano wspaniałe przyjęcie. Odbył się bankiet, podczas którego gość wygłosił przemowę, przełożoną przez tłumacza na język angielski. — Na ząjtruz atoli admirał dowiedział się, że został „nabrany” przez — studentów...

Chińska „Dziewica Orleańska”.

Kobieta, doktor praw — wodzem armji południowej.

Wojna domowa w Chinach wydała wielu już wybitnych dowódców i bohaterów narodowych.

Wśród zwalczających się wzajemnie generałów chińskich wyróżnia się wódz armji kantońskiej gen. Czang-Kai-Czek, który ostatnio zajął Szanghaj i Nankin. Niektórzy nazywają go nawet chińskim Napoleonem, z powodu zawrotnej szybkości kariery i licznych zwycięstw. Człowiek ten, rozporządzając silną armją kantońską zajął w ciągu dwóch lat blisko milion mil kwadratowych obszaru republiki pekińskiej.

Rewolucja chińska posiada wielu innych wybitnych wodzów, jak minister Czen, generał Czang. Ale najwięcej i najgłośniej mówią o bohaterce chińskiej dr. Soume Czeng.

Kobieta ta liczy obecnie około 35 lat a od siedemnastego roku życia pracuje wytrwale dla wyzwolenia swego kraju. Zaprzysięgła wierność ideom Kuo-min-tang (nazwa kantońskiej partji rewolu-

cyjnej) zrezygnowała z możności zamaż pójścia i poświęciła się całkowicie walce o niezależność.

Nieraz przewoziła do południowych Chin amunicję i broń. Razu pewnego przyjaciele z trudem uratowali ją od śmierci. Wysłano ją do Paryża, gdzie ukończyła wydział prawny z tytułem doktora.

Ostatnio, dzięki swej żelaznej energii objęła funkcję szefa trybunału rewolucyjnego w Szanghaju. Podczas ofensywy, była nieoficjalnym wodzem jednego z pułków kantońskich.

Chińczycy cenią ją, mają dla niej taki szacunek i żywność, że niektóre pisma amerykańskie nazywają ją chińska Joanna d’Arc. Jak i jej słynna poprzedniczka z walk Francji o wyzwolenie, dr. Soume Czeng uważana jest przez rodaków, a głównie przez żołnierzy, niemal za świętą i za uosobienie woli narodu do zwycięstwa.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Sztuka fotograficzna do celów reklamowych
RYUNKI, projekty reklamowe
i wyodrębnienie
wytwarzanie
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Oryginalny film w całości bez skrótów
wyświetla tylko

„CASINO”



Niewidziane dotychczas sceny bitew
morskich! Pełne żywiołowej ekspresji
wyścigi kwadryg! Męczeństwo niewol-
ników, cierpienia galerników, orgje
tyranów! Ofiary prowokacji! Dolina
trędowatych!

Celem udostępnienia szerokim masom publiczności obejrzenia tego najwybitniej-
szego obrazu XX wieku

Ceny wszystkich miejsc tylko w naszym kinie 1 i 2 zł.

Początek o godzinie 3.30.

Wesoła zemsta paryskich midinetek.

Modniarki paryskie ogólnie znane pod nazwą „midinetek”, zemściły się w ubiegłą sobotę w oryginalny sposób na członkach akademii, tak zwanych „Nieśmiertelnych”, którzy, jak już donosiliśmy, odmówili przyjęcia w urzędowym słowniku języka francuskiego wyrazu „midinette”.

Gdy zainteresowane dowiedziały się z gazet o wyroku akademii, postanowiły zemścić się na „Nieśmiertelnych” przez wrzucenie do Sekwany popiersia któregoś z członków akademii, oraz ma-

nekina, ubranego w zielony strój akademicki, trójkrotny kapelusz i szpadę.

Samosąd wesołych midinetek stał się zabawną demonstracją uliczną przeciw bezwzględności akademii. Na czele pochodu szły tysiące młodych modniarek i studentów.

Po obejściu wokół placu Vendôme i przejściu przez wielkie bulwary, pochód doszedł do mostu sztuki, skąd z powagą wrzucono do rzeki podobiznę akademika, wśród wesołych i dowcipnych docinek pod adresem akademii.

Nowy środek przeciwko malarji.

Malaria jest chorobą, która w niektórych krajach szerzy po dzień dzisiejszy straszliwe spustoszenia — są uczeni, twierdzący, że przyspieszyła ona upadek Grecji oraz Rzymu. Najbardziej rozpowszechnionym środkiem są odpowiednie dawki chininy, niekiedy jednak organizm reaguje na ten specyfik w należyty sposób.

Pisma berlińskie donoszą, że chemicy niemieccy zdołali wynaleźć nowy preparat, nazywany przez nich „plasmochinem”, który daje o wiele pomyślniejsze wyniki. Działa on bezpośrednio na bakterje chorobotwórcze, osłabiając je tak silnie, że organizm ludzki jest już później w stanie

zniszczyć je całkowicie. Sposób przygotowania tego środka trzymany jest chwilowo w najściślejszej tajemnicy, chodzą bowiem słuchy, że Niemcy zdając sobie sprawę z doniosłości wynalazku, pragną uzyskać wzamian za zdradzenie formuły chemicznej jakąś... kolonię.

Zakopiańskie
kilimy, pantofle, serdaki, guńki, rzeź
kierpce
Margot, Piotrkowska 6

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

30

— Mam jedno tylko życzenie.. Chciałbym zyskać u pani nieograniczone zaufanie... Możliwe, że pewnego dnia zwrócę się do pani z dziwną prośbą... A wtedy będzie pani musiała obdarzyć mnie pełnym zaufaniem, wierząc ślepo, że wszystko co uczynię to dla pani dobra...

— Doprawdy, dziwne życzenie!.. — odrzekła miss Harrison. — Ale zgadzam się... Zrobię wszystko, o co pan poprosił!

— Dziękuję pani bardzo... Gdy na-
dejdzie odpowiednia pora, pozwolę sobie skorzystać z tej obietnicy..

Godard był mi ogromnie wdzięczny za calenie miss Harrison. Widać było z tego jak bardzo on ją kochał.

Jednym moim pragnieniem było obecnie odseparować Godarda od doktora Willmota i zwrócić mu uwagę na jego niewłaściwe postępowanie. Ale to mogło tylko nastąpić wówczas, gdy przyłapię go na gorzkiej uczynku, gdyż wtedy miałem prawo wszcząć z nim na ten temat rozmowę.

Czekałem więc tylko na odpowiednią okazję.

W kilka dni potem dowiedziałem się

o nowym spotkaniu Godarda z doktorem Willmotem, które miało nastąpić jak zwykle wieczorem. Poczyniłem więc przedtem odpowiednie przygotowania, chodziłem za nim aż do rudery doktora, a gdy znikł za drzwiami, czekałem cierpliwie w cieniu drzew.

Po północy Godard wyszedł z Willmota i po krótkiej rozmowie, prowadzonej szeptem, pan mój skierował się ostrożnie krokiem w stronę szosy.

Szedłem za nim nieco zdala, ale byłem już ostrożniejszy, by nie stracić go z oczu jak za pierwszym razem.

Minęło wiele czasu zanim zorientowałem się co do celu jego wycieczki, albowiem Godard kręcił się ciągle w kółko, kilka razy przechodził przez to sąsiedztwo, aż w końcu stanął do pięknej willi, stojącej na wzgórzu.

Właścicielem willi był osobisty przyjaciel Godarda i miss Harrison niejaki pan Balfer.

W czasie, gdy zastanawiałem się nadtem w jaki sposób Godard mógł zdobyć się na kradzież w domu swego przyjaciela, złoczyńca przeszedł już przez okno parterowe do wnętrza willi.

Przeczekaliśmy kilka chwil, by się przekonać czy nikt nas nie zauważył,

następnie zaś poszedłem za nim tą samą drogą. Musiałem się orientować w sytuacji pociemku. Odnalazłem jakieś drzwi, prowadzące na górne piętra, po-
pięwał zaś byłem pewen, że Godard udał się do stołowego pokoju, skierowałem swe kroki również w tamtą stronę.

Już na schodach usłyszałem cichy brzek srebrnych łyżek i widelców. Ukryłem się za kotarami, zastaniającymi okno, chciałem bowiem zaczekać, aż wyjdzie, by złapać go z dowodami w rękę.

Z pokoju stołowego Godard udał się do biblioteki, a stamtąd do dalszych apartamentów. Ponieważ słychać było wyraźnie jego kroki, wiedziałem zawsze gdzie on jest i co robi.

Nie chciałem, by mnie zauważył dla tego też ukryłem się w komórcie na schodach, gdzie służba zazwyczaj chowa szcztoki i wiadra.

Nagle usłyszałem cichy szcęk, od którego ciarki przebiegły mi po plecach... Znałem nazbyt dobrze ten charakterystyczny szmer: był to szcęk repetowanej broni.

Wyjrzałem przez szparkę w drzwiach. Znowu coś szcęknięto. Był to szmer z powodu naciśnięcia guzika elektrycznego. W jednej chwili cały dom został zalany światłem.

W każdym razie było rzeczą pewną, że właściciel willi usłyszał podejrzaną szmer i teraz ja i Godard byliśmy w pułapce.

Ujrzałem jakiś cień, biegnący po kurytarzu w stronę schodów. Był to prawdopodobnie Godard, który starał się

znaleźć gdzieś wyjście. W tej chwili drzwi się otworzyły i usłyszałem pierwszy krzyk:

— Stój, bo zastrzele!

Godard nie zatrzymał się prawdopodobnie, gdyż jednocześnie rozległy się dwa strzały. Ze wszystkich stron wybiegła przerażona służba. Ze strachu skuliłem się cały w ciemnym kącie. Czy Godardowi udało się zbiec, czy też trafiła go kula. Z drżeniem serca przysłuchiwałem się rozmowom na kurytarzu.

— Na parterze otwarto okno - krzyknął ktoś — on pewnie tedy uciekł!

— Ojcie, czyś ty do niego strzelał? — usłyszałem głos młodzieńca, prawdopodobnie syna Balfera.

— Tak — brzmiała odpowiedź. — Ale nie wiem czy trafiłem... Sprawdźcie, czy niema śladów krwi...

Służba wszczęła natychmiast poszukiwania, lecz wróciła z niczem — żadnych śladów nie znalazła. Na szczęście nikomu nie wpadło na myśl, by poszukać drugiego spólnika.

— No, możecie już pójść spać — rzekł Balfer, gdy nastąpiło już uspokojenie. — Niebezpieczeństwo już minęło. Złoczyńca uciekł i już nie wróci.

Wszyscy udali się na spoczynek. W kurytarzu pozostał tylko Balfer z żoną. Słyszałem dokładnie całą ich rozmowę.

— Heleno — rzekł Balfer. — Wiem kto był tym złodziejem. Znam go doskonale.

— Doprawdy? — zapytała ciekawie pani Balfer — Któż to był?

Balfer zniżył głos:

— To był Karol Godard!

(D. c. n.)

Lord Lister

W stulecie urodzin twórcy metod antyseptycznych w medycynie.

Dzisiaj obchodzi świat naukowy stulecie urodzin wielkiego angielskiego lekarza, lorda Józefa Listera (zmarłego w lutym 1907 i pochowanego w mauzoleum najsłynniejszych synów Albionu, w opactwie Westminsterskim).

W r. 1856 rozpoczął on na uniwersytecie w Edynburgu wykłady na temat chirurgiczne. Pierwszą jego publikacją o antyseptycznej metodzie opatrzenia ran znajduje się w r. 1867 w czasopiśmie lekarskim „Lancet” i ma tytuł: „Nowa metoda leczenia wrzodów itd. i uwagi o przyczynach ropienia ran”. Zaznaczył on przede wszystkim, że konieczne jest izolowanie rany od wpływu powietrza, za pośrednictwem którego dostają się do rany bakterie, powodujące ropienie. Już genialny francuz Pasteur zajmował się tym problemem, ale metoda Pasteura, polegająca na niszczaniu drobnoustrojów zapomocą gorąca, nie dała się użyć praktycznie.

To też Lister zajął się chemizną antyseptyką. Próbował cynku chloru, połączeń siarkowych itd. Potem użył kwasu karbolowego. Udoskonalenia, jakie z biegiem czasu przeprowadził, zawarł w książce: „Uwagi o podwiązaniu arterji wedle systemu antyseptyki”, wydanej w r. 1869. Już w r. 1878 mógł on podać zbawienny wpływ postępowania antyseptycznego na rezultaty, osiągnięte w szpitalu, którego był szefem. Na międzynarodowym kongresie medycznym w r. 1890 określił różnicę, jaka istnieje między obecnym stanem a poprzednim w następujący sposób:

— Ongiś, przy wstąpieniu do sal szpitalnych uderzał ohydny zapach; chorzy byli bladzi, pośólkli, przygębieni. Ból malował się na ich twarzach. Na tabliczkach były temperatury: 39,5 40,5... Obecnie oddycha się w salach szpitalnych,

w których umieszczeni są chorzy po dokonanych na nich zabiegach operacyjnych, świeżem, bezwonnem powietrzem; chorzy mają normalny wyraz twarzy i wcale nie są smutni; na tabliczkach czyta się: 36,8, 37,0, 37,5, najwyżej 38,2... niema Pyemji, ani zakażenia krwi, ani szpitalnych epidemji ropień.

Dzisiaj, w stuletnią rocznicę Listera, świat z wdzięcznością wspomina nazwisko tego wielkiego dobroczyńcy ludzkości.

„Porządni ludzie” — zbrodniarze.

Zabili, a mimo to są w gruncie rzeczy uczciwymi jednostkami.

Przed sądem przysięgłych w Paryżu staneli ostatnio trzej ludzie. Każdy z nich oskarżony był o morderstwo, a mimo to żaden nie był zbrodniarzem. Byli to drobni, skromni i uczciwi ludzie, których bezlistośny los wydarł z grona tysięcy im podobnych, by obarczyć ich okrutną winą.

★

Pierwszy oskarżony — to młody funkcjonariusz policji o nieposzlakowanej opinji. W nocy obchodził on spokoj-

nie swój rewir, gdy nagle usłyszał wołanie o pomoc i biegnąc w kierunku krzyku, zastał dwóch ludzi, toczących pociemku walkę na bruku ulicznym.

Wołał do nich, ale nie zwracali na niego uwagi, i nagle zobaczył jak jeden z walczących podnosi nad głową drugiego broń. Nie było chwili do stracenia; policjant strzelił — jeden z walczących padł martwy na ziemię. Ale biedny policjant omylił się.

To, co pociemku wziął za niebezpieczną broń, było kołnierzykiem z krawatem zdartym z szyi przeciwnika, a zabity został nie napadający, ale napadnięty, spokojny mieszczanin, którego w powrotnej drodze do domu zaatakował niebezpieczny wariat.

Czy policjant był winien? Przysięgli na wszystkie pytania o winie, odpowiedzieli przecząco. Ale, gdy ogłoszono wynik niewinniający, wdowa po zabitym żądała odszkodowania w wysokości 100 tysięcy franków. Sąd, według prawa, nie zasięgnąwszy zdania przysięgłych, zasądził 75 tysięcy franków.

Młody policjant nie wypłacił ich przez całe życie.

★

Drugi zbrodniarz. Uczciwy rzemieślnik, lat 45-ciu, nieśmiały i cichy. Przez długie lata mieszkał w przyjaciółka, której syna z pierwszego związku adoptował. Przyjaciółka zmarła, syna — obecnie 17-letniego — chował, jak własne dziecko.

I oto ten uczciwy, przyzwyczajony człowiek daje się wieczorem w knajpie przy szklance piwa wciągnąć w sprzeczkę z mało znajomym człowiekiem. Tamten, przypadkowy towarzysz, zaczyna wykiwać pamięć zmarłej przyjaciółki i mimo protestów rzemieślnika, twierdzi ze śmiechem, że zdradzała go z innymi.

Biedak wpadł w wściekłość, pobiegł do domu i tu, mimo protestów przebudzonego chłopca, schwycił nóż i wypadł z domu. Na ulicy natknął się na żartowniśia i pięcioma uderzeniami pozbawił go życia.

Sąd skazał go na 5 lat więzienia. O wyroku zadecydował kwadrans, który upłynął między rozmową w knajpie a zabójstwem: czyin nie mógł być zakwalifikowany jako zabójstwo w umiesieniu.

Czasami jednak kwadrans nie wystarcza do ochłonięcia z gniewu.

★

Bohater trzeciej sprawy — to 24-letni polski żyd, aptekarz, również cieszący się najlepszą opinją. Jeszcze w kraju poznał on małą śliczną rodaczkę, w której zakochał się śmiertelnie. Los ich rozlaćzył, poto, by w Paryżu znów zetknąć.

Aptekarz ponowił swe starania o rękę, ale na próżno. Ukochana nie mogła się zdecydować. Raz mówiła „tak”, raz „nie”. Aptekarz kupił rewolwer i zaczął grozić.

— Najpierw ciebie, potem siebie!

I oto pewnego dnia, gdy znówu powiedziała „nie”, strzelił i trafił ukochaną raniąc ją ciężko. Przerażony, zamiast strzelić do siebie, jak to miał zamiar, pobiegł do policji.

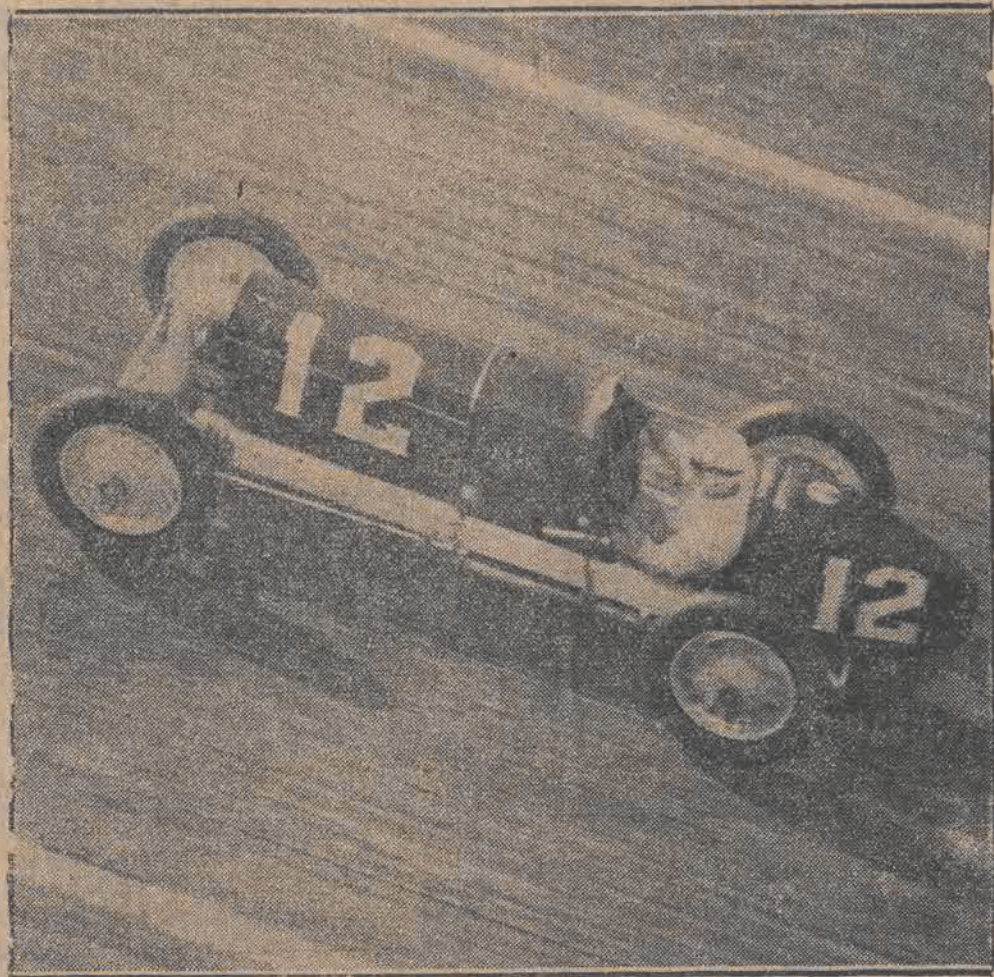
Pamiętnika została cudem uratowana od śmierci, ale mimo to aptekarz stanął przed sądem, oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Tymczasem okazało się jednak, że w międzyczasie śliczna ofiara wyszła zamarła ze swego niedoszłego zabójcy. Jak to się stało? Oto, gdy wyzdrowiała, wzruszona taką miłością, jaką okazywał biedny aptekarz w więzieniu, powiedziała ostatecznie „tak”!

Przysięgli nie chcieli psuć młodowych miłości. Proces skończył się, jak w starym romansie — małżeństwem.

Zalety mody damskiej.

Jedno z francuskich liceów prowincjonalnych zorganizowało wycieczkę celem zwiedzenia historycznych zamków nad Loarą. Młody, 12-letni uczeń B... zwrócił się do władz szkolnych, prosząc, by dozwolono było przyłączyć się do wycieczki starszemu bratu jego, uczeszczałemu do kolegium paryskiego. Istotnie przyjechał wysmukły chłopak, ubrany w sportowy kostium z gołymi rękami, który okazał się świetnym kołczykiem, wytrwałym turystą, dobrym graczem w piłkę nożną, etc. Później dopiero po powrocie z wycieczki wykryło się, że tym wesołym i miłym towarzyszem podróży była pani B... matka ucznia, wyzyskująca w taki sposób współczesną modę damską.



Znany automobilista Leon Durray zdjęty w pełnym biegu swej maszyny idącej z szybkością przeciętną 200 km. na godzinę.

Kogut stanął przed sądem oskarżony o... zniesienie jaja.

Tragedia zwierząt, zdanych na głupotę ludzką.

W pewnym mieście południowo-amerykańskim założono „uniwersytet papuzi”. Młode papuziaki, chwytane w lasach podzwrotnikowych, kształcone oędą i uczone mowy ludzkiej w tym uniwersytecie.

Nie wiadomo, czy będą te papugi nauczone dobrego zachowania się i grzeczności. Przydałoby się to im bardzo i oszczędziłoby niektórym bardzo przykrych konsekwencji.

Pewna bowiem niegrzeczna papuga niedawno odgryzła koniuszek palca dziecku w ogrodzie zoologicznym w Pearson Park, i rodzice dziecka posłali rachunek od doktora do zarządu ogrodu oraz wytoczyli sprawę sądową, domagając się odszkodowania.

Ktoś z zarządu zauważył na to, że właściwie papuga powinna odpowiadać przed sądem. Żart ten okazał się bliźszym prawdy, niż jego autor przypusz-

czał. Bo jeszcze przed 400 laty rzeczą zwykłą było karanie sądowe zwierząt za uszkodzenie ciała ludzkiego.

W 1474 roku kogut został spalony w Bazylei z wyroku sądowego. Zniósł bowiem... jajo i oskarżony został o to, że jest czarownikiem!

Wróble w tem samem mieście, latające nad kościołem św. Wincentego i zanieczyszczające wnętrze kościoła były równie sądzone przez kościelny sąd, i wykłete!

Surowszej kary nie można im było wymierzyć, bo najprzemysłniejszemu na wet mlichowi nie udało się złapać wróbla na gorącym uczynku zanieczyszczania kościoła.

Nawet jeszcze w 1771 roku w Chester w Anglii ścięto psa za pogryzienie pewnego szlachetnie urodzonego pana...

Czego niema w teatrze?

Uwagi i spostrzeżenia amerykańskiego komedjopisarza

Czego nie można znaleźć w otoczeniu i środowisku teatralnym? Pewien amerykański komedjopisarz odpowiada na to pytanie następująco: Autora, któryby nie przysięgał, że jego dzieło jest najpiękniejszym arcydziełem na świecie. Chórzyści, która posiadając piękną budowę ciała, nie dekoltowałyby się do pasa.

Impresaria, któryby gratulował artystycie za odniesiony triumf. Tancerza, któryby nie uskarżał się na dyrektora orkiestry. Aktorkę, która by uwierzyła, że jest na świecie druga kobieta, zdolna

odegrać jej rolę z taką samą brawurą i talentem.

Krytyka dramatycznego, któryby się czuł zadowolonym, idąc na premjere Inspicjenta sceny, któryby normalnie był w dobrym i łagodnym humorze.

Wreszcie portjera, któryby uważał otrzymane napiwki za hojne i wystarczające. Komedjopisarz dodaje, że ma na myśli tylko teatr amerykański, lecz śmiało dodać można, że wszystko to da się zastosować z powodzeniem we wszystkich teatrach świata.

„Pływaj trzymając nogę na lądzie”.

Garść przysłów chińskich

Sprawy chińskie budzą teraz powszechnie zainteresowanie. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć kilkanaście najcharakterystyczniejszych przysłów chińskich, ponieważ w nich odzwierciedla się najlepiej dusza tego tajemniczego narodu, który rozpoczął walkę o swe wyzwolenie, a być może, że śni już sen o panowaniu nad „dalekim zachodem” i „rasą białą”.

Oto garść przysłów chińskich:

„Nieszczęście tylko temi drzwiami wchodzi, które mu otwieramy”.

„Noś parasol w czasie pogody”.

„Pływaj, trzymając nogę na lądzie”.

„Do sławy idzie się pałacami, do majątku rynkiem, a do cnoty pustynią”.

„Dzień jeden wart trzy dla tego, kto każdą rzecz robi we właściwym czasie”.

„Najprędzej wtedy błądzimy, gdy się nam zdaje, że znamy drogę”.

„Człowiek bez zasług na stanowisku, to karzeł w stroju olbrzyma”.

„Przyjmij myśli swe, jak gości, a traktuj pragnienia swoje jak dzieci”.

„Z poetami, malarzami i muzykami, jak z grzybami, na jeden dobry — tysiąc złych”.

„Kiedy mężczyźni są razem — słuchają się, kobiety i dziewczęta — przyglądają się sobie”.

„Ci książęta odnoszą największe zwycięstwo, z którymi nikt nie śmie wojować”.

„Kto otwiera swe serce dla ambicji, zamyka je przed spokojem”.

„Na dworach jak na morzu, wszystko zależy od wiatru”.

„Złoto zmusi nawet umarłych do mówienia — a bez pieniędzy nie można nawet niemowcom kazać milczeć”.

„Żal jest wiosną enót”.

„Przy stanowieniu prawa surowym być trzeba, przy stosowaniu łagodnym”.

Jeżeli prawdą jest, że w przysłówkach odzwierciedla się mądrość narodu, to Chińczycy są bardzo mądrym narodem.

Polski komitet olimpijski nakreślił już plan działania.

Przygotowania do olimpiady amsterdamskiej rozpoczynają się w najbliższych dniach.

Polski komitet olimpijski wybrany na ostatnim walnym zgromadzeniu związku związków sportowych w Warszawie opracował już szczegółowo plan działania nakreślony przez wiceprezesa komitetu p. Knajdowskiego, który w organizacji ekspedycji polskiej na Olimpiadę paryską położył bardzo wielkie zasługi.

Przedstawiać się będzie plan w ogólnych zarysach następująco:

1) Przygotowanie techniczne zawodników, które zasadniczo przeprowadzają odpowiednie związki państwowe.

Dla całości akcji i nadania jej jednolitego charakteru powołany będzie z ramienia związku związków specjalny kierownik techniczny, który miałby wgląd w prace przygotowawcze wszystkich działów sportu, a w momencie wyjazdu stanąłby na czele ekspedycji, jako jej kierownik.

Jako kandydata na najodpowiedniejsze na to stanowisko uznano p. kpt. Jana Barana, oficera instrukcyjnego Szkoły gimnastyki i sportów w Poznaniu.

W roku igrzysk stworzonym będzie kilka centrów, gdzie zawodnicy różnego rodzaju sportów przejdą ostateczną zaprawę, aby na termin zawodów olimpijskich byli w jak najlepszej formie.

Kandydaci na igrzyska będą wyznaczeni już w r. 1927 i przejdą racjonalny trening pod okiem trenerów-specjalistów.

W okresie zaś poprzedzającym Igrzyska i potrzebnym na zaprawę ostateczną, kandydaci na wyjazd będą zwalniani od swoich prac, aby móc całkowicie poświęcić się przygotowaniom.

2) przygotowania przedwstępne (korespondencja) z komitetem holenderskim i innymi. W myśl regulaminu M.K.O. każde państwo winno posiadać przy Komitecie zarządzającym igrzyska swego attache, kompetencje którego są ściśle określone i który jest łącznikiem między komitetem narodowym a komitetem organizacyjnym.

Na stanowisko powyższe będzie uproszony jeden z urzędników poselstwa polskiego w Amsterdamie. Sprawą najaktualniejszą będzie natychmiastowe wyjaśnienie: a) kosztów utrzymania jednej

osoby w Amsterdamie w hotelu lub pensjonacie; b) czy możliwym będzie ulokowanie zawodników w jaknajbliższym sąsiedztwie stadionu; c) wejście w pertraktacje z właścicielami odpowiednich pomieszczeń, gdzieby można było ulokować zawodników z niezbędnym komfortem i urządzić własną kuchnię.

Komitet uznał również, iż kontakt związków państwowych ze związkami międzynarodowymi w sprawie igrzysk musi być stały.

Jednym z najgłośniejszych dążeń naszych związków musi być zapewnienie w każdej gałęzi sportu dostatecznej ilości sędziów polskich.

Sprawa nagromadzenia funduszków była już niejednokrotnie omawiana.

Postanowiono jedynie zwrócić się z apelem do klubów i związków sportowych, aby te nie przerzucały całego ciężaru zbiórki odpowiednich funduszków na komitet olimpijski, lub też nie liczyły wyłącznie na pomoc ze strony rządu.

Do każdej poszczególnej ekspedycji przydzielony będzie kapitan, na którego spada całkowita odpowiedzialność za członka tejże.

Kapitanowie poszczególnych ekspedycji podlegać będą ogólnemu kierownictwu, delegowanemu przez związek polskich związków sportowych.

Postanowiono również już obecnie czynnie starania w kierunku stworzenia w miejscu pobytu warunków, odpowiadających jaknajwięcej warunkom w kraju.

Wprowadzony będzie racjonalny regulamin wewnętrzny, wymagający od zawodników bezwzględnej karności i izolujący ich podczas trwania igrzysk od wszelkich niepożądanych wpływów zewnętrznych, mogących odbić się na ich psychice i usposobieniu.

Na miejscu przy kierownictwie ekspedycji zorganizowane będzie biuro prasowe, które otrzymywałoby od kierownictwa wszelkie wyjaśnienia i informacje, dotyczące przebiegu igrzysk i udziału zawodników polskich. Dla informacji prasy wyznaczona będzie specjalna osoba.

K.



Uczestnicy wyścigów sześciodniowych w New Yorku przed biegiem głównym witają publiczność ustawieni w „żywą szóstkę”.

Wielki stadion sportowy buduje magistrat Warszawy.

A Łódź? U nas nikt nawet o tem nie pomyśli.

Magistrat stolicy postanowił przed niedawnym czasem wybudować wielki stadion sportowy, który ma być oddany do użytku publiczności.

Wykończenie prac przy budowie stadionu wymaga wydatków w wysokości jednego miliona złotych. Magistrat tych funduszków nie posiada, otrzymanie zaś subsydjów z Ministerstwa jest narazie nieprzewidzane.

Jednak, mimo finansowych trudności, magistrat pragnie jaknajprędzej oddać stadion do użytku publicznego i przeto postanowiono rozpocząć prace

dookoła tymczasowego prowizorycznego urządzenia, któreby pozwoliło już na wiosnę roku przyszłego umożliwić korzystanie ze stadionu. Mianowicie — ustawione zostaną drewniane ławy, place nie będą narazie pokryte asfaltem lub innymi materiałami.

Jednak ten prowizoryczny stadion mieścić będzie 25. tys. widzów, która to liczba w miarę urządzenia będzie bezustannie rosła. Przy stadionie wybudowana będzie specjalna stacja kolei.

Ciekawe — co na to łódzcy ojcowie miasta.

Reprezentacja polskiej policji rozegra zawody z policją węgierską.

Dowiadujemy się, że w dniu 10 kwietnia r. b. w Budapeszcie mają być rozegrane zawody w piłkę nożną między reprezentacją policji Polski i Węgier. Zawody te, jak nam donoszą z Budapesztu na Węgrzech są bardzo silnie reklamowane, czego nie można powiedzieć o Polsce, gdyż dotychczas w sprawie tej

słyszeliśmy bardzo mało, prawie, że nic. Czyż zawody bądź co bądź między państwowe muszą się odbyć bez wiedzy społeczeństwa?

Termin krótki, chcemy wiedzieć jaki skład naszej reprezentacji pojedzie do Budapesztu.

Zapalczywy footballista rozkazuje opuścić sędziemu boisko.

Przed niedawnym czasem odbył się na Węgrzech mecz między D. F. C. a Meteor VIII, który zakończył się zwycięstwem pierwszych w stosunku 6:1. Podczas meczu tego stał się wypadek, który oby nie stał się precedensem do dalszych wybryków piłkarzy.

Jeden z graczy, zdenerwowany przebiegiem meczu, zwraca się do sędziego z groźnym okrzykiem: „Jeżeli pan nie będzie „lepiej“ sędziował, to zmuszę pana do opuszczenia boiska”.

Wypadki usmiecia gracza przez sędziego są powszechnie znane i uznane, ale wręcz odwrotnie historie w piłkar-

stwie europejskim dotąd nie były notowane. Nic też dziwnego, iż sędzia usłyszawszy taką groźną zapowiedź formalnie osłupiał. Po przyjeździe do siebie przeciwnym gwizdkiem obwieścił, iż zawody uważa za skończone.

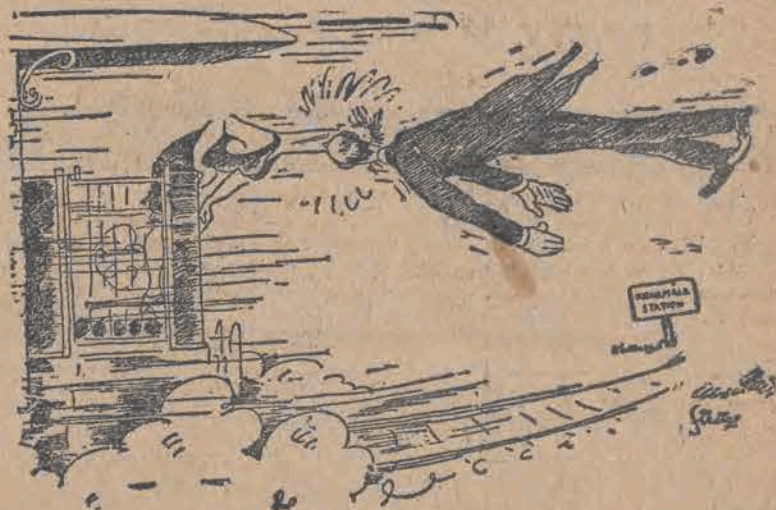
Wybryk zapalczywego piłkarza spotkał się z reakcją u odpowiednich władz. Ale czy nawet najwyższy wymiar kary ukróci rozszalałe nerwy graczy, którzy podczas zawodów tracą głowy?

Tu ważną i decydującą rolę winien odegrać klub przez odpowiednie opiekowanie się danym graczem.

Polskie lekko-atletki na zawodach kobiecych w Berlinie.

Dnia 12 czerwca r. b. odbędą się w Berlinie wielkie kobiece zawody lekkoatletyczne, organizowane przez S. O. Charlottenburg. Przygotowania do zawodów tych już się rozpoczęły, przytem or-

ganizatorowie zapewniają udział wszystkich czołowych zawodniczek Szwecji, Austrii, Francji, Anglii, Czechosłowacji a także i Polski



Pożegnalny pocałunek.

Pocichutku, na paluszkach

wymknęli się trzej goście z restauracji. Kelner przyłapał ich w bramie.

Łódź, 8 kwietnia.
Przed jedną z restauracyjek przy ul. Kilińskiego trzej przyjaciele odbyli ważną naradę na której zapadła następująca decyzja:
— Mimo, iż nie mamy przy sobie ani grosza, trzeba zjeść kolację i napić się wódeczki. Chodźmy więc! Jakoś to będzie!
Weszli i kazali sobie podać wódki i zakąsek. Młodzieńcy byli w różowych humorach, i nawet gdy „uczta” się skończyła, a kelner przedstawił im kilkunastozłotowy rachunek, nie stracili animuszów.
— Za kilka minut uregulujemy — oświadczył jeden z nich. Kelner, nie podejrzewając podstępów nie zwracał na gości szczególnej uwagi, licząc na to, iż zaw-

weszą go powtórnie do stolika.
Tymczasem trzej młodzieńcy, korzystając z przepelnienia, chyłkiem wymknęli się z knajpy tylnym wejściem.
Kelner zauważył natychmiast zniknięcie gości. Gdy uciekinierzy znajdowali się już w bramie, przytrzymał ich.
— A więc takie jesteście gagałki! Policja! — zawołał! Dwaj amatorzy bez płatnej kolacji poddali się natychmiast. Trzeci jednak wyrwał się z rąk kelnera i zaczął uciekać.
Pomimo zarządzonej pogoni zdołał skryć się w ciemnościach nocnych.
Dwaj pozostali powędrowali do komisarjatu. Stwierdzono, że byli to Waclaw Sypniakowski i Roman Oboźniczak. Onegdaj znaleźli się oni przed sądem, który skazał ich na miesiąc aresztu.

Ziemia zadrżała w Warszawie

dom się zachwiał w posadach.

Warszawa, 8 kwietnia
Dziś w nocy mieszkańców domu nr. 26 przy ul. Kopernika nagle zbudził ze snu jakiś wstrząsający huk. Przerażeni niem odnieśli wrażenie, że nastąpiło trzęsienie ziemi.
W lokalach prawej parterowej oficyny tego domu pospadały nawet ze ścian rozmaite zawieszono na nich przedmioty. Powstał popłoch. Gdy kilku domowników wyszło na dziedziniec to wówczas to co ujrzeli jeszcze bardziej spotęgowowało ich przerażenie.
Olbrzymi, gdyż przeszło 3 metrowej wysokości parkan mурowany oddziela-

jący sąsiednią posesję leżał w gruzach. Natychmiast wszczęto alarm.
Na miejsce przybyła policja z zastępcą komisarza 10 kom. Budzyńskim na czele. Po oględzinach terenu stwierdzono, że pakan runął wskutek podmycia go przez wodę deszczową.
Silny wirszak wywołany przez ten wypadek — spowodował jednocześnie zarysowanie się ścian przylegającej do niego starej parterowej oficyny.
Kierując się względami bezpieczeństwa, policja dwie rodziny zamieszkałe w tej oficynie natychmiast z zagrożonych lokali usunęła.

SALA FILHARMONJI

(NARUTOWICZA 20)

Dziś z PRZEDSTAWIENIA Dziś
o godz. 8.15 i 10 wiecz. **Dziś**

„SZOPKA CYRULIKA”

Trzy akty satyry politycznej i lokalnej pióra:
**Marjana Hemara, Jana Lechonia,
Antoniego Słonimskiego
i Juljana Tuwima.**

Piosenki Łódzkie Władysława Polaka.

OSOBY:

Cyrulik Marszałek Mataj Minister Zmoraczewski Ferdynand Rissendowski Pułkownik Wierniawa-Stugoszowski Dr. Rozencavalirblatt Prezes Fiufiuchna Gen. Składek-Sławowski Halina Konopacka Poseł Bitos Vice—Waciu Gazowódzki Minister August Mocny Barcel Marceliński Minister Bartolo Minister Misjcowicz Mianciecio Niepoznanski	Hr. Przędziwicki Boy Roman Naro-Dmowski Ks. Radziwilhelm Dr. Strohman Cynarjan Prezydencki Ks. Ora el laboraczewski Minister Wypadek Hr. Al. Mace-Skrzyński Redaktor Dyrzymała Minister Telegraficzny Republican—Express Lak Monsieur Le Prr... Marszałek Kasztanka
--	---

BILETY W SALI FILHARMONJI.

2 potęgi filmiki



EMIL JANNINGS

ORAZ

LIL DAGOVER

prześcigają się wzajemnie, tworząc niezrównane kreacje w głosnym na cały świat filmie

ŚWIĘTOSZEK.

Potrzebna do pralni zdolna koszararka i chemikar. Wiadomość: Pralnia Łagiewnicka № 27 (wejście z Dworskiej).

Potrzebna dziewczyna do dwójga dzieci, skromnych wymagań. Szkoła Nr. 27, Zielńska, do godz. 3—7-ej.

Zaginęła ksiązka Kasy Chorych za № 988-233 wydana w Łodzi na imię Karolina Schmitke.

Stenografii wycza darmo listownie Redakcja Stenografii Polskiego. Warszawa, Szczygła 12 30

Dbuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt” Nawrot 15. 1 p. X




OLLA
PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1 dol. amer
OLLA jest udowodniono najlepszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą.
OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę



RADIO
GUM..?

PREZERWATYWY
bezprzecznie najlepszej marki światowej.
TUZIN ZŁ. 6.
wszędzie do nabycia



Lecznica

Oszczędzajcie Pieniądze!!
Kupujcie Parasole i taski tylko w Pracowni **S. Fajgenbauma** 19 Narutowicza 19 gdyż możecie kupić o 25% taniej niż wszędzie, — — —
UWAGA: Przyjmuje się wszelkie reperacje i pokrycia.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjańskich)
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, krew, płwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
— Wizyty na miesiąc. —
— Zabiegi i operacje od umowy. —
Kąpiele światłne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł

MIESZKANIE
komfortowe, 3 pokojowe, w centrum miasta **poszukiwane.**
Of. sub. „S. K.” do administracji „Republiki”.
Ewentualna wiadomość: tel. 21-74 od 2—3 po poł.

LEKARZ-DENTYSTA
Jakób ROTENBERG
Al. Kościuszki 22
(Piotrkowska 79, II brama, I p.)
od 9—1 i 3—7 w. 3-l.

Dr. med
BRAUN
Potuldnowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa.
Przyjmuje **od 9 do 11 rano i od 5—8 w.**

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.
codziennie od godz. 2—7 wiecz.
1927 r.
Komornik: **Stefan Górski**

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia:
ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.